

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Zamość, PRL, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Zamościu, praca zawodowa

Atmosfera polityczna późnego PRL

Zgodnie z tą ideologią, jaka wtedy obowiązywała, Stany Zjednoczone i Zachód kapitalistyczny były naszym wrogiem. NATO było naszym wrogiem. Przecież wiadomo było, kto finansuje Solidarność. Więc z perspektywy tamtego czasu, tamtego ustroju i tamtych silnych powiązań politycznych ze Wschodem, zachód był naszym wrogiem. Jeżeli zachód finansuje pewne organizacje, to, o ile jeszcze w ramach tej niby demokracji, która wtedy była, można je tolerować w normalnych zakładach pracy, to już w wojskowych robi się to rzeczywiście trochę śliska, polityczna sprawa. Bo wtedy każdy, kto by jakoś czyhał na nas, jest naszym wrogiem. Czyli jeżeliby Zachód ruszył na Związek Radziecki, po prostu przeszedłby po nas, czyli nasze bezpieczeństwo musi być chronione na wszystkie strony. Najlepiej, jeżeli ze wszystkich stron ma się przyjaciół. Ale nie zawsze tak bywa. Jeżeli byśmy to tak rozpatrywali, to rzeczywiście były to jakieś racje, tylko czy te racje były dobre dla kraju? Okazało się, że nie. Że przejście w inny ustrój i przychylenie się nie do Wschodu, tylko do Zachodu było odpowiednie, choć teraz nie zawsze korzystamy z tego właściwie i lekceważymy to czasem. W każdym razie Solidarność była w wojskowych zakładach bardzo źle widziana i praktycznie jej nie było. Potem powstały te wojskowe związki zawodowe niejako odgórnie, państwowo. One tam potem, a to wczasy opłacały, a to co innego. Ale w każdym razie w tym czasie Solidarność była w zakładach wojskowych jak gdyby wrogiem tej całej [politycznej] nadbudowy, jaka była wtedy nad tymi zakładami. A przede wszystkim tych na wierchuszce. Najgorszy natomiast był ten aparat polityczny, służby, a przede wszystkim ci polityczni byli. Był taki okres, że [pracownicy] zaczęli wieszać krzyże w zakładzie pracy. Mówię do nich: „Ja wam nie bronię, ale widziałbym sens postawienia tego krzyża, gdybym był pewien, że wy przynajmniej z kurzu co jakiś czas go ogarniecie, że nie będziecie przeklinać w ordynarny sposób pod tym krzyżem. Ale potem ufajdają to muchy, kurz przykryje i wy nawet nie spojrzycie na to. To teraz tylko wieszacie na przekór” I przyjeżdża jakiś polityczny podtowarzysz z Warszawy, chodzi po zakładzie,

spotykamy się potem u mnie na górze, a on mi mówi, że trzeba by te krzyże zdjąć, bo to nie pasuje w wojskowych zakładach. Mówię: „Moim zdaniem też by trzeba było zdjąć, tylko nie wiem, kto to zdejmie. Zdejmiecie? Proszę bardzo. Bo ja go nie zdejmę. To, komu każemy zdjąć” Zaczął kręcić, bo zawiesić jest łatwo, ale zdjąć już trochę gorzej. I rzeczywiście, ten aparat polityczny był wredny. 1-Szy Maja było dla zakładów pracy dziwnym świętem. Bo po pierwsze nikt tam nie szedł tak bardzo chętnie, łącznie z kierownictwem. Wolałby sobie posiedzieć w domu, ale to był taki obowiązek i byłoby niemile widziane, gdyby ktoś nie wziął w tym udziału, a już na pewno ktoś z kierownictwa. Co innego załoga. Ale załoga czasem miała swoje pomysły. Jak trzeba było dekoracje w zakładzie zrobić, żeby się ten zakład wybijał na [pochodzie] pierwszego maja, to załoga była zainteresowana i entuzjastyczna. Mało tego, jak potem wyróżniali takie zakłady, to załoga była tym zainteresowana. A wyróżnienie polegało na tym, że w następnym roku zakład przodujący, który się pokazał dobrą organizacją i ładną dekoracją, to stawał zaraz w czołówce zakładów, szedł w pierwszym szeregu w tym pochodzie. Pytam ich: „A co wam tak na tym zależy” Mówią: „Panie dyrektorze, bo jak my jesteśmy na końcu to potem wszyscy w knajpach pozasiadają i już my nie mamy, gdzie wypić” Więc nawet pod tym względem trzeba było dobrze się udekorować. I te zakłady zawsze prześcigały się w dekoracjach. Miałem nawet taką plastyczkę, która pracowała w naszym domu kultury i ona wymyśliła taką jak gdyby kulę ziemską. Spawacze z drutów spawalniczych zrobili jakby siatkę tej kuli ziemskiej i umieściliśmy ją na naszym pick-upie. Potem się ją jakoś [udekorowało], a to gołąbka, a tu jakąś szarfę, bo to walczyli wszyscy o pokój wtedy, więc niebieska szarfa bardziej pasowała. Czerwona nie każdemu odpowiadała, ale niebieską szarfę to każdy szanował i to się wiozło na tym pick-upie. To była jedna z tych naszych dekoracji. Przychodzi do mnie kiedyś taki ślusarz z narzędziowni, którego nota bene zabierałem na ryby, bo to był wędkarz. A, że ja miałem samochód to brałem tych swoich nygusów, żeby samemu nie jechać. I on mówi: „Panie dyrektorze, czy ja bym nie mógł wypożyczyć tego globusu, tej siatki” Pytam, po co mu to? Mówi, że córka w szkole coś ma zrobić z geografii i to do tego. Mówię, że jak ma czym to ubrać, bo to przecież była tylko siatka z drutów zrobiona, to niech pisze do mnie podanie, wypożyczę, bo czegoż by nie. Ale podpisując już mówię do niego: „Romek, a ty gołębie trzymasz, żebyś gołębnika z tego nie zrobił” On rzeczywiście gołębie trzymał, a ta siatka by się nadawała. –„Jak boga kocham, panie dyrektorze, nie na gołębie, naprawdę” Dobrze, on napisał podanie, ja zezwoliłem mu, podpisałem. Mija jakiś czas, a ja widzę, że sekretarz zakładowy, a to był taki rozrabiaka trochę, niech mu ziemia lekką będzie, bo już nie żyje, coś tak chodzi koło mnie, a i mój przełożony także jakoś tak trochę jakby koło trędowatego. A miałem przyjaciela, który tam był trochę takim sługusem w Komitecie. Mówi, że koło piór mi robią. Myślę, o co chodzi? –„A mówią, że kościoły dekorujesz” Jakie kościoły? Okazało się, że wtedy „chodził” ten obraz po Polsce. Parafie przyjmowały ten obraz, nota bene rzut kamieniem od zakładu był na Nowym Mieście kościół i okazało się, że

wielu moich pracowników było w tej radzie kościelnej. Nawet podobno na którymś kazaniu proboszcz dziękował WuZetMotowi, jako takiemu, tak mi powiedzieli. Okazało się, że właśnie ten Romuś, który też do tej rady parafialnej chodził, do kościoła wziął [ten globus]. Jakoś go tam umaili, co miało znaczyć, że chrześcijaństwo jest na całej kuli ziemskiej i to stoi tam w kościele. Wzywają mnie do komitetu. Jest tam jakiś taki młody sekretarz, w stosunku do mnie to ogóle łeppek, z tym sekretarzem zakładowym moim. A ja wiedziałem już, że to on [doniósł] I on tak zaczyna, coś kręci, więc mówię, że uproszczę mu sprawę, bo kwestie ideowe, religijne miałem już wcześniej uporządkowane, zanim w ogóle byłem członkiem partii, to nie musi mi nic mówić. O co konkretnie chodzi? A o to, że podobno dekoracje, które na pierwszego maja były przygotowane, to teraz kościół jest nimi przystrojony. Ja już wiedziałem o tym, więc mówię, że rzeczywiście wiem o tym, przyszedł do mnie robotnik, okłamał mnie, ale okłamał w dobrej wierze, bo on wierzy. Ja nieświadomie to podpisałem, ale nie mam pretensji do tego robotnika, tylko do tego sukinsyna – tylko gorzej powiedziałem – co też prawdopodobnie chodzi do kościoła. Bo widział i nie przyszedł do mnie, nie powiedział, że tamten mnie oszukał, żebym mógł to jakoś załatwić. Tylko przyszedł do komitetu i naszczeakał. Bo przecież sukinsyn, on prawdopodobnie też w tym kościele tam był. Widzę, że ten sekretarz aż zbladł, bo to on był. I rozeszło się po kościach. Wróciłem na zakład, zaprosiłem tego Romcia i mówię: „Romek, nabrałeś mnie, nieważne. Za godzinne [globus] ma być na zakładzie i ty osobiście bierzesz palnik i go szybko potniesz, żeby z kolei na drugi rok, jakby znów go położyć na pick-upa i pojechać na 1-go Maja, nie powiedzieli, że dekoruję kościelną dekoracją” No, bo tak by z tego wynikało. On szybko pociął to i kula ziemską zginęła marnie pod palnikiem spawacza. Takie to były czasy, że prawdopodobnie, gdybym nie był w mundurze tylko w ich nomenklaturze, to za coś takiego może by mnie wywalili. Bo nie za takie sprawy wykańczali ludzi. I, i, i mnie się chyba po prostu udawało, miałem trochę szczęścia. A jacy to byli ludzie, najgorzej mnie wkurzało, że ci ludzie dostawali się na stanowiska, a nawet dostawali tytuły [naukowe]. Człowiek, który był sekretarzem, prosty człowiek, robił tę partyjną wyższą szkołę przy Komitecie Centralnym, co oni tam wszyscy robili, zresztą ojciec Kaczyńskich wykładał na tej szkole przy KC. Niby po tym magistrów nawet z nich robili. W każdym razie, ponieważ oni byli nauczeni korzystać z tych naszych samochodów, to i on bardzo często dzwonił do mnie i pytał, czy do Warszawy nie jadę, bo on by się zabrał ze mną. Kiedyś jak w sam raz rzeczywiście jechałem. Pytam, w jakich sprawach towarzysz sekretarz tam jedzie? Mówi, że na egzamin z matematyki, całki będą. O kurczę, zaraz próbuję coś sobie przypomnieć, bo jak może on o coś zapyta, to mnie zagnie z całek, ja już dawno nie trenowałem. Pytam, jak przygotowanie, a on pokazuje mi kilka takich dość prostych zadań już rozwiązanych, z końcowym wynikiem. Ma tam coś i z cosinusem, i z sinusem i mówi, że jest przygotowany, bo jak [dostanie zadanie] z sinusem, no to ten wynik z sinusem napisze w odpowiedzi. Mówię mu, że sinusowych, czy cosinusowych całek są

miliony. –„Oj tam, to nieważne” Więc taka to była ta matematyka i tak było ze wszystkim. Ale najgorsze było to, że on już skończył potem szkołę i został magistrem, a kiedyś przyszedł do mnie, niby na kawę z brudnopisem pracy doktorskiej na temat rozwoju przemysłu w latach po (19) 45 roku na terenie Zamojszczyzny. Praca, pod którą jest dwóch profesorów UMCS-u podpisanych, i która jak gdyby jest już przez nich zaopiniowana. Tę pracę napisał mu zastępca dyrektora banku, notabene bezpartyjny, ale też nieżyjący już, bardzo dobry mój znajomy, który pisał wszystkie referaty ekonomiczne dla Komitetu, chociaż sam nie był partyjny. Bo gdzie mieli pójść, kto lepiej znał ekonomię, jak wszystkie sprawozdania, które wtedy powstawały, to szły tam, a bank był przecież jednocześnie zbiorem wszystkich ekonomicznych sprawozdań ze wszystkich przedsiębiorstw. On miał to wszystko u siebie zgromadzone i na podstawie konkretnych dokumentów napisał mu tę pracę, a był dobry w tych sprawach ekonomicznych, jako zastępca dyrektora. Napisał mu tę pracę doktorską i gdyby nie zmiana województw i to, że ich wtedy z komitetów powiatowych wywalili, to on by ten doktorat prawdopodobnie dostał. Jemu nie wyszło, ale ilu takich jest, którzy zostali doktorami? Potem, jak wywalili wszystkich z tych komitetów powiatowych, to przyszli inni całkiem ludzie. Takie były czasy i to nie są bajki, ja to wszystko przeżywałem, ja to wszystko widziałem na własne oczy. Ja się z tymi ludźmi spotykałem i czasem było mi ich szkoda, bo to byli może i dobrzy ludzie, dla których to był duży awans społeczny, ale którzy bardzo często nie dorosli do tego. Bo nie można przeskakiwać pewnych etapów, po prostu nie da się przeskoczyć, tak, jak, założymy ze szkoły podstawowej nie da się pójść na uniwersytet, bo coś się po drodze zostawiło i te braki zostaną. I potem to się niestety odbijało na innych, kiedy ci ludzie brali się do kierowania poważnymi jednostkami.

Data i miejsce nagrania	2018-12-05, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"